Nr. 239. Lwów — Środa dnia 16 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opłaty przy balach prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś | św. Gawła Ap. | Dyonysia
Jutro | św. Łucyny | Jerofteja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 27
Zachód „ „ 5 m. 2

Długość dnia godzin 10 minut 35
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Geneza hakatyzmu.

Rzadko które współczesne zjawisko historyczne jest tak dobrze i spokojnie zbadane przez ogół, którego ono dotyka, jak nasz ogół zbadał i ocenił hakatyzm. Tu, zda się, nic nowego nie można dorzucić. Ale obcy, którzy dopiero teraz zaczynają zwracać uwagę na hakatę, jeszcze oceniają ją mylnie. Pochodzi to przedewszystkiem stąd, że politycy zazwyczaj są skłonni upatrywać winę po stronie atakowanej, a nie po stronie atakującej, zwłaszcza wtedy, gdy ta ostatnia jest panującą. Takie zapatrywanie zwykle nie zgadza się z prawdą, ale nie poddaje się ono do badań. Teoretycznie da się to usprawiedliwić, bo w zasadzie można tak rozumować, że jeżeli ktoś bardzo silny i możny, bez żadnej potrzeby, a nawet z własną szkodą rozpoczyna walkę z bezbronnym i tem zakłóca swój spokój, naraża się na przykrości i tworzy sobie to, co się nazywa piętą Achillesa, to widocznie był do tego zmuszony. Nadto, powszechnie wiadomo, że zdaniem obcych a obojętnych, narody podbite nigdy nie mają słuszności. Wymaga się od nich ogromnie dużo, sądzi się je bardzo surowo, a chwali się dopiero wtedy, gdy leżąc na prosekcyjnym stole, nie wydają nawet jęku. Zapewne dlatego, właśnie teraz, kiedy Rosyanie poświęcają gorące wspomnienia ukazowi Aleksandra I z 10 października 1801 r. o zniesieniu tortur, mogą niektórzy z nich zimno analizować tortury, zadawane Wielkopolanom przez hakatyzm i oceniać, że wina jakoś nie po stronie Prusaków leży. Tak postawił tę kwestyę w *Nowościach* p. Dobrogost, który tym pseudonimem, wziętym ze staro-słowiańskiego imiennika, widocznie chciał zaznaczyć, że jego słowiańskie uczucia nie mogą podlegać wątpliwości. Rzeczywiście, jest on wogóle dobrze dla nas usposobiony i radby usunąć hakatyzm, a nawet przepowiada jego upadek, ale wywołanie jego nam przypisuje. Cytuje on stare niemieckie publikacye, pisma profesorów Delbrucka i Treitschkego, przemowę cesarza Wilhelma II do ks. Stablewskiego w chwili powołania go na stolicę arcybiskupią, wspomina o polityce hr. Capriviego, o rozporządzeniach hr. Zedlwitza, i ze wszystkiego tego wyciąga wniosek, że cesarz i rząd pruski chcieli żyć z Polakami jak najlepiej, przyznać im wszelkie narodowe prawa, lecz w zamian mieć w nich wiernych, szczerych poddanych, oddanych całą duszą państwu pruskiemu i dynastyi Hohenzollernów. Niestety, Polacy nie zrozumieli tego i podczas wystawy i podczas jubileuszowego obchodu Konstytucyi 3go Maja, wygłaszano nieraz takie mowy, że cesarz Wilhelm musiał sobie powiedzieć, iż z Polakami nie można być dobrym, bo zaszkodzą Prusom. Odrazu się zmienił: pozwolił działać hakatyzmowi. A więc winni Polacy.

Jesteśmy bezwzględnymi przeciwnikami wszelkich politycznych mów, niepodyktowanych trzeźwym rozumem politycznym. Taka najpiękniejsza, najwznioślejsza mowa zawsze będzie tylko poezyą, a nie polityką. Dziwimy się też wielkiej różnicy, jaka zachodzi między naszym ludem a naszą inteligencyą: lud cierpi niedostatek, mrze nieraz głodem, z załamanemi rękami patrzy na ogień pożerający jego wioski, na wylewy rzek, niszczące jego dobytek, idzie za morze, w Kanadzie, za nimi kraje po odrobinę lepszej doli — i milczy, zawsze milczy; a nasza inteligencya, ilekroć razem się zbierze, wnet zapomina o dniu dzisiejszym, o bieżących potrzebach, o tem, że tu trzeba mozolnie pracować, że trzeba od fundamentów budować — i tylko o polityce mówi, zawsze mówi, a czem zapalniej, tem jej się więcej podoba, chociaż z doświadczenia wie, że nic z tego nie bywa i że dla nas te mowy mają tylko wartość słów, a dla naszych wrogów — wartość czynów.

Dlatego utrzymujemy, że w naszem położeniu najwymowniejszą mową jest milczenie i praca. Nie bronimy tedy mów, wygłoszonych przy różnych sposobnościach podczas wystawy lwowskiej. Ale musimy najpierw zaznaczyć to, że w tłomaczeniu dzienników berlińskich wyszły one umyślnie zmienione tak, aby były bardzo obfitą wodą na młyn hakaty. Jeżeli one zraziły do nas cesarza Wilhelma, to możemy mieć żal do niego, że się nie postarał o wierne tłomaczenie tych mów, s'toro tak ważne przypisał im znaczenie. Możemy oprócz tego wyrazić zdziwienie, że on, jako polityk, sądził o ludziach po słowach, wygłoszonych z kielichem w ręku, a nie po czynach. Wszakże sam cesarz Wilhelm kazał przedstawiać sobie swoje mowy do poprawek nieraz bardzo gruntownych, zanim one podane będą do druku, wie tedy, czem są improwizacye.

Lecz o to wszystko mniejsza. Mniejsza dlatego, że p. Dobrogost myli się, wywodząc hakatyzm z mów lwowskich. Był on sformułowany już w roku 1886-tym, kiedy na wniosek ministeryalny uchwalono w sejmie pruskim pierwsze sto milionów marek na komisyę kolonizacyjną. Był on rządowym jeszcze wcześniej, bo w 1874-tym, kiedy cesarz Wilhelm I dał z własnej szkatuły fundusz na budowę niemieckiego teatru w Poznaniu, stawiając warunek, że nigdy w tym teatrze nie zabrzmi ani jedno słowo polskie. Prawda, że cesarz Wilhelm II, zerwawszy w sposób nader gwałtowny z Bismarkiem i nie wiedząc jeszcze, jaki to będzie miało dla niego skutek, nie chciał nikogo drażnić i nigdzie przysparzać sobie wrogów, więc pokazywał bardzo łaskawe oblicze wszystkim, których nienawidził Bismark — katolikom niemieckim i Polakom, Alzatom i Duńczykom, postępowcom i nawet socyalistom. Przecież nazywano go wówczas cesarzem robotników! Był jednak tylko łaskaw, ale czynami nie okazywał tej łaskawości, jeśli nie liczyć tego, że na kilka miesięcy pozwolił w budynkach szkolnych, ale w godzinach pozaszkolnych, zbierać się dzieciom na naukę języka polskiego. Nie zniósł komisyi kolonizacyjnej, nie powstrzymał przeinaczania nazw miejscowości, nie nakazał, aby urzędnicy Polacy mogli służyć także w swych rodzinnych stronach. Dano wtedy hasło: suaviter in modo, fortiter in re! Była więc maniera nieco inna, ale sztuka tasama. Lecz i maniera niebawem wróciła dawna. Bismark, stojący na czele hakatyzmu, ściągał do siebie pielgrzymki oszalałych szowinistów, bałwany hakatyzmu rosły, burza się rozpętywała, junkierstwo odwracało się od Berlina, tworzyło swój opozycyjny Bund agrarny — więc monarcha uznał za praktyczne nie stawać przeciw prądowi i — biorąc po ludzku — któż mu zrobi z tego zarzut! Niesłuszne jest mniemanie, że cesarz Wilhelm II opiera się prądom, nie zważa na nie, sam wskazuje kierunki nowych i najnowszych kursów. Już znany publicysta berliński Maksymilian Harden przed kilku laty napisał, że dewiza „sic volo, sic jubeo“ w tłómaczeniu na fakty oznacza „tak chcecie, tak rozkazuję“.

Napróżno tedy p. Dobrogost szuka genezy rządowego hakatyzmu w roku 1894-tym, a w mowach lwowskich znajduje powód zmiany postawy cesarza Wilhelma II. Te mowy w najlepszym razie mogą posłużyć za usprawiedliwienie zwrotu, koniecznego z innych względów, mogły być wzięte za pretekst do wojny, jakiego zwykle się szuka, gdy już postanowiono koniecznie wojnę stoczyć. P. Dobrogost zapewnia, że dobrze nam życzy, a hakatyzm potępia, jednakże z wywodów jego wynika, że myśmy sami wyłącznie wywołali i hakatyzm i cały pangermański szowinizm. Gdyby tak było, toby przecież nie gnębiono Duńczyków w północnym Szlezwiku. P. Dobrogost oświetla przed rosyjską opinią sprawę hakatyzmu tak, jakby to zrobili dajmy na to Prusacy, pragnący czemkolwiek usprawiedliwić swych hakatystycznych rodaków; oświetla w taki sposób, iż rzeczywiście może się zmienić wrażenie, wywołane w Rosyi licznemi w ostatnich czasach publikacyami o wielkopolskich stosunkach. Dlatego uważaliśmy za właściwe zwrócić uwagę p. Dobrogosta na zasadniczy błąd, tkwiący w jego rozprawkach.

Po wyborach w Czechach.

Piszą nam z Wiednia, 12 października:

Wybory w miastach Czech wypadły trochę lepiej, niż w gminach włościańskich. Wszechniemcy, którzy w tej grupie posiadali 5 mandatów, zdobyli wczoraj 10, stronnictwo postępowe utrzymało się przy 14-tu, ludowe przy 7. Wskutek wyborów ściślejszych wszechniemcy rozporządzać będą prawdopodobnie 25 mandatami, postępowcy, doliczywszy mandaty Izb handlowych, 23 lub 25. Gdyby trzy stronnictwa niemieckie: klub 21 posłów wiernokonstytucyjnych kuryi większych właścicieli, stronnictwo postępowe i ludowe szły solidarnie, stanowiłyby więc znaczną większość 61 głosów przeciwko 25 wszechniemców.

Po stronie czeskiej dzień wczorajszy nie przyniósł żadnych niespodzianek. Klub młodoczeski i nadal rozporządzać będzie 38 głosami kuryi miejskiej. W jednym okręgu, praskim, zwyciężył kompromisowy kandydat, burmistrz Srb, nibyto staroczech, w innym radykalny dr. Baxa. Obok sukcesu agraryuszów w kuryi włościańskiej, znamienną cechę tych wyborów stanowi zwichnięcie resurekcyi stronnictwa staroczeskiego.

Stronnictwo to swą porażkę najprzód przy wyborach sejmowych r. 1889, potem przy wyborach do Rady państwa w r. 1891, zawiniło tem, że zamiast przekonywać ogół o konieczności i pożyteczności polityki umiarkowanej, wytrawnej i utylitarnej, podejmowało licytacyę z młodoczechami we frazeologii radykalnej. Rozpoczęło się to mianowicie w r. 1886, w polityce wewnętrznej na tle znanych, zupełnie słusznych rozporządzeń bar. Gautscha, dotyczących zwinięcia kilku czeskich szkół średnich, które liczyły więcej profesorów, niż uczniów, na polu polityki zagranicznej na tle kwestyi bułgarskiej (detronizacya księcia Aleksandra, misya Kaulbarsa i t. d.), w której, zamiast stanąć na podstawie austryackiej, identycznej w tym razie ze sprawiedliwością i zasadami autonomii narodowej (Bułgarów), Czesi wywieszali sztandar polityki pseudo-słowiańskiej, a naprawdę rosyjskiej.

W takiej licytacyi naturalnym trybem wygrywają zawsze żywioły radykalne. Znarowione masy zawsze skłaniają się ku tym, którzy najgłośniej wrzeszczą i posuwają się najdalej w deklamacyach, obietnicach, wróżbach, przechwałkach. Skoro stronnictwo konserwatywne, albo choćby liberalne, ale umiarkowane, nie stara się usilnie wyjaśnić masom prawdziwego, realnego interesu narodowego — co często przy wytrwałej pracy udaje się — lecz wstępuje na nibyto wygodniejszą drogę konkurencyi z przeciwnikami we frazeologii szowinistycznej i t. p., zawsze pracuje tylko dla nich, przygotowuje ich zwycięstwo, a swój własny upadek. Z tego względu owa ewolucya w obozie czeskim była tak pouczającą.

Bardzo często jednak sprawdza się aforyzm Voltaira, że dzieje uczą tylko tego, że — nikt się z nich nie uczy! Bo Niemcy liberalni jak najściślej powtórzyli wszystkie te błędy, które sprowadziły upadek staroczechów!

Dalej ostatnie wybory wykazują, jak to trudno wskrzesić stronnictwo, które upadło. Zdaje się, że stronnictwa, jak jednostki, rodzą się, rosną, kwitną i umierają, a po śmierci już nie ma zmartwychwstania... na tym tu świecie. Młodoczech Kramarz w mowie z 25 kwietnia 1899 r. oświadczył, że „nie ma w świecie narodu niewdzięczniejszego, jak czeski“. W ustach p. Kramarza brzmiało to fałszywie, bo młodoczesi swą polityką nerwową, secessyonistyczną (w znanem dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu) nie zasłużyli sobie wcale na wdzięczność narodu, któremu nie przysporzyli żadnych zdobyczy, który owszem od 10 lat narażają na stratę korzyści osiągniętych dawniej.

Ale zapewne niejeden z rozbitków stronnictwa staroczeskiego powtarza owo zdanie dra Kramarza i tą wrodzoną niewdzięcznością narodu czeskiego tłómaczy sobie upadek swego stronnictwa, zatwierdzony ostatnimi wyborami. Narody jednak nie są jednolitym organizmem. Świeżo pewien uczony włoski starał się przeprowadzić dowód, że naród włoski, jak każdy inny, rozpada się na trzy odrębne grona: najniższe i najmniej oświecone warstwy, które stoją na stopniu barbarzyństwa; średnie, które reprezentują niejako średnie wieki; inteligencyę i wyższe stany, które stoją na wysokości nowoczesnych wyobrażeń i dążności.

Klasyfikacya ta zgadza się poniekąd z poglądami francuskiego socyologa hr. Golineau („O nierówności ras ludzkich“), który, podnosząc stanowczy rozdział pomiędzy różnemi warstwami narodu francuskiego, zauważa: „Tyle jest rzeczą pewną, że grunt (tło) narodu francuskiego ma bardzo mało wspólnego z jego powierzchnią; cywilizacya nasza kołysze się nad przepaścią, a nieruchome wody, które śpią na dole otchłani, przekształcić się mogą kiedyś w rozsadzający wszystko dynamit“.

Nie zapuszczając się w takie misterne zagadki i nie przesądzając dalekiej przyszłości, co jest zadaniem filozofów i wieszczów, ale nie polityków, trzeba tymczasem pamiętać, że narody są najczęściej tem, co z nich robią ich naturalni przywódcy. Zupełnie przeobrazić naturę narodu, to rzecz trudna. „Naturam expellas furca, tamen usque recurret“ (Choćbyś naturę wypędził rózgą, przecież zawsze powróci) — powiedział już Horacy. Ale można ożywić i wzmocnić uczciwe i dodatnie prądy, które istnieją w każdym narodzie — i to właśnie jest niezawsze łatwem, ale zaszczytnem zadaniem inteligencyi, a zwłaszcza stronnictw konserwatywnych; i można także obudzać, krzewić i wzmacniać prądy warcholskie, ustawiczną nienawiść, chciwość, manię prześladowania, skłonność do przesadnych nadziei, ubóstwienie własne i dziki szowinizm — a w tej niestety bardzo łatwej i zapewniającej często chwilowe sukcesa polityce lubują się zawsze stronnictwa radykalne.

Dla tego — ponieważ właśnie stosunki w Czechach dostarczają nam w tym względzie doskonałego przykładu — byłoby niesprawiedliwością zwalać odpowiedzialność wyłącznie na lud czeski, albo na niemiecki, na ich wrodzone wady, zamiast pamiętać o tem, że inteligencya zaniedbała pracy nad politycznem wychowaniem tego ludu.

I jeszcze jedno! Odbywały się wybory w 79 okręgach włościańskich i 72 miejskich. Czytając i słysząc ciągle o zaciętej walce pomiędzy Czechami a Niemcami, trzebaby logicznym sposobem przypuszczać, że w tych wyborach toczyła się namiętna walka pomiędzy kandydatami niemieckimi a czeskimi. Ale gdzie tam! Na 151 okręgów, jedynie w jednym, budziejowickim, walczył kandydat niemiecki z czeskim. I nawet w tym jedynym okręgu „spornym“ został zachowany status quo ante, bo zwyciężył kilku głosami kandydat niemiecki, który tam dawniej był wybrany.

Czyliż więc wobec tak ścisłego rozgraniczenia okręgów naprawdę jest konieczną owa dziwaczna walka czesko-niemiecka, która dotąd oddziaływała tak niepomyślnie na ogólne, ważniejsze sprawy państwa?

W przededniu nowej sesyi.

Piszą nam z Wiednia, 14 października:

Ludzie skłonni do zabobonu, mogliby liczbie „1“ przypisywać mistyczne znaczenie w konstytucyjnym rozwoju Austryi. W r. 1861 pojawiła się konstytucya lutowa. W r. 1871, po epizodzie hr. Hohenwarta, nastało przesilenie na korzyść status quo konstytucyjnego. Około r. 1881 po wstąpieniu dra Dunajewskiego, skonsolidował się gabinet hr. Taaffego, warujący państwu normalny rozwój. W r. 1891 zwycięstwo młodoczechów w wyborach do Izby poselskiej pociągnęło ze sobą rozbicie dawnej większości i... dziesięcioletni zamęt parlamentarny. Czy rok 1901 będzie oznaczał powrót do prawidłowej funkcyi konstytucyjnej? Oto zagadka, której rozwiązania wyglądamy po rozpoczynającej się za trzy dni zimowej sesyi Rady państwa.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia znajduje się budżet, a prawidłowe uchwalenie budżetu po 4-letniem parlamentarnem interregnum na tem polu, stanie się najwyraźniejszym dowodem sanacyi i skonsolidowania stosunków parlamentarnych, gdy na odwrót Izba poselska wyrządziłaby zapewne psotę p. Koerberowi, a przedewszystkiem wystawiłaby sobie samej testimonium paupertatis, gdyby się nie zdołała wywiązać z tego prymitywnego zadania parlamentarnego. Jeszcze przed pierwszem posiedzeniem Izby odbędą się narady klubów, z których niezawodnie znaczna część zgodzi się na przyśpieszenie i skrócenie obrad nad budżetem. Wszystko będzie zależało od tego, czy skrajne frakcye zadowolą się teoretyczną opozycyą, czy też będą usiłowały naprawdę przeszkodzić gładkiemu załatwieniu budżetu? Regulamin Izby ku temu, jak wiadomo, dostarcza aż nadto skutecznych środków. Na wszelki wypadek tak wszechniemcy, jak młodoczesi, przygotowują szereg wniosków naglących, interpelacyi etc., aby w ten sposób opanować porządek dzienny.

Co dotyczy wszechniemców, to z wyborów sejmowych w Czechach nie wracają jako bezwzględni zwycięscy. Przepowiednie ich okazały się przesadnemi. Jednak organ wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli *Montagspresse* rozumuje dziś błędnie, zauważając: „Agitacyi wszechniemieckiej przyświecał zawsze bliski cel. Chodziło najprzód o zdobycie mandatów do Izby poselskiej. Zaledwo rozpoczęła się sesya Rady państwa, przygotowywano teren dla zdobycia mandatów sejmowych. Teraz na kilka lat stronnictwo to nie ma nic do zdobycia“. Otóż, znaczy to zapoznawać naturę stronnictw radykalnych. Stronnictwo takie wcale nie pyta o to, czy Izba poselska jest wybrana na 6 lat. Na to jest łatwy sposób: wymusić rozwiązanie Izby, przyśpieszyć ogólne nowe wybory, do czego zawsze i wszędzie dążą stronnictwa radykalne, przekonane, że w każdych przyszłych wyborach zdobędą więcej mandatów. Objektywnie ostatnie wybory w Czechach, które dla wszechniemców wypadły mniej korzystnie, niż wybory do Rady państwa, nie usprawiedliwiają takich nadziei i pretensyi. Ale stronnictwa radykalne nie liczą się nigdy z faktami, swoją gorączkę uważają za prawdziwą siłę, spekulują na szczęśliwy traf i t. d. Dlatego tak trudno przewidzieć, czy w nowej sesyi, jak się spodziewa *Montagspresse*, wszechniemcy istotnie ustatkują się nieco, czy też starać się będą uniemożebnić prawidłową pracę, rozbić parlament — według znanej recepty radykalnej „im gorzej, tem lepiej“?

Z drugiej strony, według doniesień organu czeskiego, *Sonn und Montagszeitung*, niektórzy posłowie młodoczescy zamierzają przed nową sesyą zaprosić przywódców klubów śp. prawicy na konferencyę celem porozumienia się względem rekonstrukcyi tejże prawicy. Po

2)

Dzień w Weimarze.

(Ciąg dalszy).

W hotelu jeszcze gwarno. Jakieś towarzystwo berlińskie toastuje w sali jadalnej. Idę więc prosto do siebie z najszczerszym zamiarem zaśnięcia.

Przemoknięty i zmęczony tracę niebawem pamięć o świecie. Jest mi dobrze. Zwiedzam znowu Weimar, ale inaczej. Oto z loży książęcej patrzę na ogromny dziedziniec ujeżdżalni. Obok mnie księżna Amelia i książę Karol August upudrowani, wykwintni, szeleszczący jedwabiami. Tuż przed lożą pan Stein, surowy, kościsty, ogromny, z nahajem w ręku wydaje rozkazy. Widzę, że druga połowa dziedzińca przechodzi w łąki, knieje, wzgórza; wtem na skinienie wielkiego koniuszego zaczęły się gonitwy.

On sam wściekle śmiga batem, stojąc nieruchomo, a dokoła areny konie rwą jak szalone, zataczając kręgi coraz szersze. Widzę, jak Goetz i Weisslingen, jeden za drugim pędzą ze złożonemi drzewcami, widzę, jak koń Egmonta staje dęba, wietrząc nieszczęście, jak dziecko w objęciach ojca, pędzącego na oślep, wije się w kurczach, czując na sobie dłoń Króla Olch, jak Faust z Mefistofelesem, pochyleni nad czarnemi grzywami, przelatują cwałem przez zarośla. Podniosłem oczy. Tak, to *Galgenberg*. Pachołkowie w kapicach krzątają się koło kamienia.

Niech się to skończy, bo czuję, że mię pot zimny oblewa. Widzę, że Karol August coś do mnie mówi, ale dosłyszeć nie mogę. Pomieszanie moje musi być widoczne. Książę z uśmiechem podaje mi tabakierkę. W oprawie z brylantów błyszczy na niej portret Fryderyka II. Z pod trójkątnego kapelusza patrzy mi w oczy szyderczo. Wiem, co mi chce powiedzieć. Ten twórca Prus dzisiejszych znał nas na wylot. Przeniknął mię i gotów zapytać, czy wszyscy tak słabe mamy nerwy?

Już mi lepiej.

II.

Od rana pogoda i słońce, więc trzeba korzystać z czasu.

W przedsionku domu Goethego już rojno. W tłumie idziemy na schody, w tłumie przechodzimy z pokoju do pokoju.

Dostatnie to, według ówczesnych pojęć może nawet wygodne, ale jakież niepokaźne. Każdy redaktor berliński mieszka dzisiaj wspanialej. Epoka strasznej martwoty stylowej wycisnęła na wszystkiem swe piętno. Całe wnętrze wygląda tak, jak przed śmiercią poety. Styl cesarstwa dogorywa, a na jego miejscu rozpanoszyła się już małomieszczańska szarzyzna, ów symbol artystyczny reakcyi europejskiej i rządów policyjnych w Niemczech. Kilkanaście obrazów, trochę fresków, trochę rzeźb, nie zaciera ogólnego charakteru.

W salonie króluje marmurowa Juno, ta „jedyna rywalka“ pani Stein, jak się Goethe w jednym z listów wyraża, by pocieszyć zazdrosną przyjaciółkę. Tu książę poetów niemieckich witał gości. „Bije ci serce?“ — pytał Mickiewicz Odyńca, gdy tu czekali na gospodarza.

Opodal w dość ciasnym pokoju zbiory przyrodnicze, dalej pracownia i sypialnia. Tu już wszystko — niemal ubożuchne. Tamto było od przyjęcia, to wystarczało na codzień.

A nad wszystkiem czuć ducha pracy. Świat nie zdaje sobie sprawy z tego, jak pracowite było to życie. Jako minister weimarski lubił Goethe wchodzić w najdrobniejsze szczegóły. A ileż lat zabrały mu studya przyrodnicze, anatomia porównawcza, morfologia roślin, geologia i optyka.

Goethe, młodszy od Rousseau'a o lat blisko 40, nauczył się od marzyciela z nad Lemanu kochać i odczuwać przyrodę, ale obok tych wpływów oddziaływały na jego młodość wpływy inne, silniejsze i trwalsze, wpływy, których źródło leży w epoce poprzedniej, w czasach, kiedy nie umiano się jeszcze roztkliwiać i nie znano marzycielstwa politycznego.

W utworach pierwszej młodości wystąpił Goethe z protestem przeciw współczesnym pojęciom literackim i estetycznym; natomiast nuta protestu politycznego odezwała się słabo i umilkła niebawem. Rojenia i upojenia polityczne, miotające jego epoką, nie porwały go w wir. W świecie jego pojęć nie było miejsca na przewroty rewolucyjne.

Na rozwój społeczny, na dzieje ludzkości patrzył okiem przyrodnika. To samo powolne działanie wiekuistych sił, poddanych wiekuistym prawom, które podziwiał w każdym tworze przyrody, starał się odkrywać w zbiorowiskach ludzkich. Między Goethem, który uznawał jedynie możebność stopniowego przeobrażania się jednych kształtów w drugie w granicach niewzruszonych i niezmiennych praw, a doktrynerami, którzy przebudowywali świat odrazu i, jak markiz Posa w „Don Carlosie“, wierzyli, że jedno pociągnięcie pióra może położyć kres niedoli społeczeństwa, — była przepaść, ponad którą rzucano niekiedy chwiejną kładkę, ale nie zdołano zbudować nigdy stałego mostu.

Uczony w Goethem nie dał ujarzmić się poecie. Ból i rozpacz Werthera nie wyprowadziły myśliciela z równowagi. Do ostatka zachował on silne nerwy i trzeźwy spokój wielkich mistrzów wieku XVII, nie znających zniewieściałości sentymentalizmu, nie targanych niepokojem wewnętrznym, nie budzących się co noc ze snu, na płacz i skargę ludów.

Goethe uwielbiał Spinozę. W ślad za półbogiem Wejmaru uwielbiały Spinozę piękne panie. Pani Stein czytywała go z przyjacielem w długie wieczory zimowe. Wiedziało o tem otoczenie. Że zaś urodziny ideału poety przypadały w sam dzień Bożego Narodzenia, przeto Herder przysyła w r. 1784 solenizantce wizerunek filozofa z wierszykiem, w którym usprawiedliwiając się, iż w dniu narodzin Zbawiciela obdarza ją wielkim panteistą, wyraża nadzieję, iż przyjaciółka i przyjaciel potrafią pogodzić sprzeczności.

Herder się nie mylił. Goethe, który w swych poezyach nieustannie o Spinozę potrąca, nie sprzeniewierzył się mistrzowi, lecz przystroił myśl jego i przykroił ją do wymagań miejsca i czasu.

I dla niego, jak dla myśliciela holenderskiego, życie jest tylko szeregiem koniecznych następstw, przepisanych nieubłaganemi prawami logiki. Świat z konieczności powstał z łona Stwórcy, który, ulegając prawom swej własnej istoty, musiał go tak, a nie inaczej stworzyć. Najdalsza przeszłość łączy się z najodleglejszą przyszłością spiżowym łańcuchem przyczyn i skutków, którego nic zerwać nie zdoła. Stwórca, pchnąwszy ziemię w przestwór, nie odpoczął w siódmym dniu stworzenia, lecz, wcielony w swe własne dzieło, żyje dalej jego życiem, które jest tylko jedną z chwil wszechbytu. Wszelkie stworzenie, wszelka istota doczesna jest tylko jednem z mnogich przeobrażeń stwórcy, przemijającą postacią istoty wiekuistej, falą na oceanie nieskończoności.

W wszechświecie, który w każdym szczególe musi prawom konieczności ulegać, nie ma miejsca na wolną wolę. Stwórca jest dlatego istotą najdoskonalszą, bo swym rozumem przedwiecznym pojął znaczenie owych praw niezłomnych, które dla śmiertelnych bywają zagadką, — jest dlatego istotą najszczęśliwszą, bo uleganie tym prawom przejmuje go rozkoszą. Jarzmo tych ustaw surowych i nielitościwych ciężkie jest tylko dla synów ziemi. Stwórca, którego życie jest harmonijnym wyrazem tych praw, nie mogąc żyć inaczej, jak zgodnie z niemi, żyje w niezamąconej błogości.

Spinozę odepchnęli żydzi; stronili od niego chrześcijanie. Ci i tamci mieli go za poganina. Takim poganinem był Goethe. Nie pojmuje on Stwórcy nie wcielonego w przyrodę:

Was wär' ein Gott, der nur von aussen stiesse!

Stwórca jednoczy się ze stworzeniem i objawia się nam pod postacią niezliczonych tworów:

Ihm ziemt's die Welt im Innern zu bewegen,
Natur in sich, sich in Natur zu hegen;

a szereg przeobrażeń nie ma końca, każda postać musi zanikać, by inna natomiast powstała.

Tem bieży potok, że fale mijają,
Tem całość stoi, że szczególni giną,
Tem żyje ludzkość, że narody płyną
I tem trwa wieczność, że wieki konają!

Tadeusz Smarzewski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stronie czeskiej taki zamiar nie zadziwia. Czechom bowiem tak samo, jak wszechniemcom nic nie zależy na prawidłowej funkcyi Rady państwa. Jedni jak drudzy spekulują na upadek teraźniejszej konstytucyi, po której, według opinii Wolfa, urzeczywistniony będzie program liniecki itd., według opinii dra Gregra, odżyje samodzielność Czech. Przywrócenie zaś dawnej prawicy byłoby najpewniejszym środkiem przeszkodzenia prawidłowej czynności Rady państwa. I to tem więcej, ponieważ, jak wiadomo, choć się o tem często zapomina wskutek ostatnich wyborów stronnictwa dawnej prawicy już nie rozporządzają nawet liczebną większością, a zatem wskrzeszona prawica wywołałaby wprawdzie natychmiast obstrukcyę po lewicy, ale nie dostarczyłaby nawet rządowi tej moralnej podpory, której dostarcza większość — choćby tylko liczebna i teoretyczna. Z tych zatem stronnictw, które szczerze pragną sanacyi stosunków parlamentarnych, żadne nie przystanie na przywrócenie rozbitej obstrukcyą młodoczeską prawicy.

Byłoby nawet błędem, gdyby wskutek pewnych sentymentalnych względów i stosunków osobistych stara prawica odżyła choćby tylko ad hoc: celem zapewnienia p. Zaczkowi posady pierwszego wiceprezydenta. Projekt zupełnej rekonstrukcyi prezydyum Izby równie nagle znikł z porządku dziennego, jak się na nim pojawił. Chodzi więc jedynie o wybór następcy p. Pradego, którego wpływ polityczny wskutek ostatnich wyborów sejmowych znacznie się obniżył. Otóż, jeżeli cała niemiecka lewica zaproponuje stosownego kandydata na posadę, opróżnioną rezygnacyą Pradego, i jeżeli ten wybór stanowić będzie warunek uzdrowienia parlamentu, byłoby dziwacznem sprzeciwiać mu się, jedynie dlatego, aby uczynić zadość ambicyi p. Zaczka.

Towarzystwo producentów spirytusu.

Wczoraj popołudniu odbyło się w sali hotelu „Imperial" zgromadzenie członków nowego „Towarzystwa galicyjskich producentów spirytusu i innych przetworów ze skrobi", które ma powstać w miejsce dawnego, rozwiązanego, towarzystwa zarobkowego. Celem zebrania było ukonstytuowanie Towarzystwa, albowiem statut już został przez Namiestnictwo zatwierdzony. Jednakże przybyło zbyt mało panów, zaledwie kilkunastu, a w tak małym komplecie zebrani nie chcieli przedsiębrać nic stanowczego w imieniu ogółu galicyjskich właścicieli gorzelń. Przeprowadzono więc tylko, pod przewodnictwem p. Włodzimierza Gniewosza, przedwstępną dyskusyę i powzięto uchwały przygotowawcze, a wybór zarządu i innych statutem określonych urzędów odłożono do czasu, gdy zjedzie się we Lwowie większa liczba ziemian, a więc bądź to w pierwszych dniach zebrania się Sejmu, bądź też podczas zgromadzenia Towarzystwa gospodarczego.

Tak mały udział właścicieli dóbr ziemskich w zgromadzeniu, na którem miała być traktowana sprawa doniosła dla całego rolnictwa krajowego, da się wprawdzie po części wytłómaczyć — jak to niektórzy mówcy wczoraj podnosili — nieodpowiednią porą, gdyż ziemianie mają teraz do czynienia z kopaniem kartofli, — zawsze jednak wykazuje on po raz nie wiedzieć już który, jak mało jeszcze rozbudzona jest w sferach ziemiańskich świadomość, że wspólne ich interesa tylko wspólnemi siłami i za pomocą silnej organizacyi ochronić się dadzą. Jest to objaw tej smutnej apatyi galicyjskiej, która tak wiele zbawiennych przedsięwzięć utrudnia, a nawet często uniemożliwia.

Podniesiono też, że może ci właściciele gorzelń, którzy skutkiem przypadkowo pomyślnych konjunktur, posiadają znaczny kontyngent, usuwają się od wspólnej akcyi, bo się obawiają, że gdy wdroży się jednolitą akcyę, to kontyngent ich będzie okrojony na rzecz nowopowstałych i nowopowstających gorzelń. Rozumowanie to jednakże nie jest słuszne. Sprawiedliwy rozdział kontyngentu z czasem tak czy tak nastąpić musi; jeżeli wszyscy właściciele gorzelń rolniczych przystąpią do Towarzystwa i rozwiną jednolitą działalność, to można będzie odebrać kontyngent gorzelniom fabrycznym i nim obdzielić nowe gorzelnie rolnicze; przeciwnie zaś, jeżeli właściciele owych uprzywilejowanych gorzelń rolniczych nie przystąpią do wspólnej akcyi, to zrównanie nastąpi kosztem ich kontyngentu. Zresztą powstanie silnej organizacyi wszystkich producentów spirytusu w naszym kraju jest nieodzownie potrzebne do ratowania zagrożonych interesów większej własności wogóle, a zaniedbanie tej sprawy pociągnęłoby niechybnie fatalne skutki dla całego rolnictwa galicyjskiego. Dlatego właściciele gorzelń rolniczych bez wyjątku powinni przystąpić do nowego Towarzystwa.

Dyskusya, zagajona przez p. Gniewosza, weszła na tory wywodów fachowych i dotyczyła bądź środków, jakich przyszłe Towarzystwo ma użyć celem ochrony interesów właścicieli gorzelń, bądź też wogóle wyjaśnienia sytuacyi, w jakiej przemysł gorzelniany w kraju naszym się znajduje, i tych krzywd, które mu się dzieją. Zabierali w niej głos pp. hr. Rey, Goraycki, Baczewski, Gniewosz, Sołowij i inni. Wywody ich, poparte wymownemi cyframi, niewątpliwie i najbardziej apatycznego właściciela gorzelni rolniczej przekonałyby o tem, jak nieodzowną i naglącą jest potrzeba rychłego zawiązania Towarzystwa, któreby reprezentowało interesa wszystkich krajowych producentów spirytusu. Słusznie podnoszono, że zarówno, gdy idzie o uzyskanie czegoś w drodze ustawodawczej i administracyjnej, jakoteż tam, gdzie się rozchodzi o walkę ekonomiczną z wyzyskiem krajowym i pozakrajowym, zupełnie jest coś innego, jeżeli występuje organizacya, reprezentująca pół miliona hektolitrów spirytusu, produkowanych rocznie w naszym kraju, a coś innego, jeżeli występują jednostki. Rzecz ta właściwie rozumie się sama przez się i dziwić się tylko należy, że ziemianie nasi dotychczas jeszcze nie wysnuli z tego odpowiednich wniosków.

Po zamknięciu dyskusyi rzeczowej, zgromadzeni, na wniosek dra Sołowija, wybrali komitet z 6 osób, który ma zająć się przygotowaniem drugiego, liczniejszego zebrania celem faktycznego ukonstytuowania Towarzystwa. W skład tego komitetu weszli pp. dr. Władysław Sołowij, hr. Mikołaj Rey, hr. Klemens Dzieduszycki, August Gorayski, ks. Andrzej Lubomirski i Włodzimierz Gniewosz. P. Baczewski zaofiarowanego mu wyboru nie przyjął, ale oświadczył gotowość udzielania zawsze komitetowi i Towarzystwu fachowych swych rad i wskazówek.

Po dokonaniu wyboru p. Gniewosz zamknął posiedzenie, wezwawszy jeszcze zebranych, aby każdy w swojem kole znajomych skrzętnie poagitował na rzecz nowego Towarzystwa.

Co i o czem piszą.

W Łowcu Polskim opisuje p. Jan Sztolcman dalsze losy wyprawy myśliwskiej do Faszody w towarzystwie Józefa hr. Potockiego. Po kilkunastu dniach polowań na lwy, gazelle, dziki, pantery doniósł myśliwym naszym jeden z tropicieli krajowych, że widział słonie nieopodal, pogrążone w drzemce pod cienistemi drzewami. Było wtedy samo południe i skwar dokuczał straszliwie.

„Chwili tej — mówi p. Sztolcman — chyba nigdy w życiu nie zapomnę. Przed nami, w odległości ledwie kilkudziesięciu kroków, stały w cieniu drzewa akacyowego kolosy, wachlując się swemi potężnemi uszami".

Pierwszy strzelił Józef hr. Potocki.

„Słonie zmieszały się na jedno mgnienie, lecz w tej chwili spostrzegliśmy, że zwróciły się ku nam. „Szarżują na nas" — rzekłem do hrabiego. — Lecz on, zmieniwszy z niepospolitą przytomnością umysłu wystrzelony nabój, już się zmierzył do przodem idącego, i szybko raz po razie strzelił... Po drugim strzale, prowadzący szarżę kolos osunął się tylko, jakby mu kto odrazu wszystkie cztery nogi podciął...

Lecz za nim szedł drugi, ten największy. Nie zatrzymując się, ominął trupa swego towarzysza i prosto ku nam sunął...

Niebezpieczeństwo było groźne, to też bez chwili namysłu poczęliśmy uciekać, o ile nogi mogły wystarczyć; przede mną biegł Abdallach, za mną hrabia. Reszta ludzi tak się rozbiegła, że ich nawet nie widziałem; tylko Stefan stał na miejscu, a gdyśmy go minęli, strzelił z obu luf i sam począł uciekać.

Przebiegłszy kilkadziesiąt kroków, przystanąłem, aby zobaczyć co się dzieje, i ujrzałem hrabiego, jak zwrócony, znów dwa razy strzelił; przy nim był Hasaballa. Rozległo się straszne przenikliwe trąbienie, jakby głos syreny na parowych statkach. Rozjuszony zwierz z trąbą do góry podniesioną sunął prosto ku nam. Poczęliśmy znów uciekać. Oglądam się i widzę, jak hrabia znów przystanął i strzelił z obu luf, tym razem prawie *à bout portant* w chwili, gdy go słoń o kilka kroków mijał.

Teraz ja byłem bezpośrednio na jego drodze. Zrozumiałem szybko, że, uciekając ścieżką, nie zdążę ujść pogoni strasznego zwierza; więc bez namysłu skręciłem w bok, aby się ukryć w wysokich trawach; lecz zaledwiem zrobił kilka kroków, gdy noga wpadła mi w niewidzialny wśród roślinności dół i rozciągnąłem się jak długi. W tej chwili usłyszałem tuż, tuż za sobą przenikliwe trąbienie, głos straszny, przejmujący, który mi śmierć zwiastował... „Jezusie, Maryo! — pomyślałem — ostatnia godzina moja nadeszła"... Zerwałem się szybko, aby zwrot jaki rozpaczliwy zrobić, lecz z radością usłyszałem tylko oddalający się łoskot i łamanie gałęzi.

Słoń minął mnie, groźne niebezpieczeństwo przeszło. I dziś nie wątpię prawie, że życie moje zawdzięczam w tym razie nieprzewidzianemu upadkowi, dzięki któremu skryłem się przed słabym wzrokiem kolosa.

W jednej chwili zbiegliśmy się na tropach uchodzącego zwierza: dość obfita farba znaczyła je wyraźnie. Ruszyliśmy też gęsiego w przypuszczeniu, że może zwierz leży gdzie niedaleko. Miejscami widać było kał, krwią zafarbowany, co pozwalało przypuszczać, że słoń dostał postrzał przez kiszki. Lecz zwierz uszedł widocznie daleko. Zrobiwszy więc kilkaset kroków, wróciliśmy do zabitej sztuki. Gdyśmy do niej podchodzili, wysunął się naprzód Fadil, który w podobnych przypadkach widocznie głowę tracił, i z odległości kilku kroków strzelił jeszcze do nieboszczyka, wydając przytem nieludzkie krzyki. Naśmieliśmy się później z tego epizodu, bo chłopak ze zbytniego ferworu chybił na tak krótki dystans olbrzymiego zwierza.

Pałac ludowy w Londynie.

Świeżo wyszła w Anglii broszura, zawierająca sprawozdanie o postępach tzw. „pałacu ludowego" w Londynie, wzniesionego w dzielnicy robotniczej. Sprawozdanie obejmuje czas od 1go maja 1887 do roku 1900. Z broszurki tej wyjmujemy najciekawsze ustępy. Instytucyę ową założono w tym celu, aby dzieci robotników lub rodziców niezamożnych, mogły uzupełnić swe wykształcenie przez uczęszczanie na dzienne i wieczorne kursa techniczne i przemysłowe i przez korzystanie z bibliotek i czytelni, znajdujących się w pałacu ludowym. Nadto mogą dzieci te korzystać z rozrywek, zabaw sportowych i hygienicznych. Pałac ludowy posiada halę, w której co czwartek i sobotę odbywają się dla publiczności koncerty.

W hali tej mieści się 2.500 krzeseł, podium dla orkiestry, złożonej z 300 osób, wreszcie wspaniałe organy; podczas produkcyj otwarty jest dla słuchaczy przylegający do hali ogród zimowy. Zwykle na takich koncertach nie ma ani jednego wolnego miejsca.

W budynku przylegającym do pałacu ludowego odbywają się wystawy artystyczne i przemysłowe. Tam też znajduje się olbrzymia pływalnia, do której w lecie uczęszcza co dzień przeciętnie 1000 ludzi. W zimie basen ten służy za miejsce ćwiczeń gimnastycznych. Jest także ogród i plac zabaw. Tam koncentruje się towarzyskie życie uczni: lawn-tennis, piłka nożna, krokiet i inne gry, oraz ćwiczenia gimnastyczne. Podczas wakacyj letnich urządza zarząd pałacu ludowego dziesięciodniową wycieczkę nad morze, a każdy uczeń płaci za cały czas wycieczki około ośmiu koron. Naturalnie, że udział uczni jest bardzo liczny.

Co do książkowego kształcenia, to zakład ów uchodzi za uniwersytet ludowy w stylu angielskim. W ogóle w Anglii urządzanie uniwersytetów, w których wykształcenie umysłowe dokonywa się w dość luźnych formach, jest inne, niż na stałym lądzie. W pałacu ludowym istnieje rodzaj technicznej szkoły wyższej z trzyletnim kursem, dla chłopców od 12 do 16 lat, którzy nabyli już pewnego wykształcenia w szkołach normalnych. Nauka w pałacu ludowym obejmuje język angielski, francuski i niemiecki, matematykę i geometryę, fizykę i chemię, rysowanie budynków i maszyn w pierwszych półroczach; wyłącznie tylko fizykę i chemię względnie technikę w ostatniem półroczu. O maturzystów z tego kursu inżynierowie i właściciele fabryk wprost się dobijają.

Jak na polu techniki, tak i na polu sztuki stosowanej do przemysłu istnieją kursa dzienne dla uczni, którzy potem udają się do akademii sztuk pięknych. Oprócz kursów dziennych istnieją także i kursa wieczorne dla kobiet i mężczyzn, zatrudnionych przez cały dzień w swoim zawodzie. Postarano się o nauczycieli z każdego zawodu. Prócz klas rzemieślniczych są także klasy przygotowawcze dla przybyłych urzędników pocztowych i telegraficznych, oraz nauczycieli.

Podane tu szczegóły dają już dokładne wyobrażenie o pięknym i szlachetnym celu, jakiemu służy pałac ludowy. Opłata jest bardzo mała, a dla przeważającej większości, która nie jest w stanie nic płacić, istnieją stypendya, ufundowane częścią przez osoby prywatne, częścią przez stowarzyszenia specyalne dla pałacu ludowego.

Z izby sądowej.

Lwów 15 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

Wczoraj po pauzie ukończono postępowanie dowodowe co do inkryminowanego artykułu pt. „Niebezpieczna jazda". Stanął najpierw najklasyczniejszy świadek tego zajścia, ofiara kopyt końskich, Zallel Hammel, piętnastoletni żydek, tak małego wzrostu, że wygląda zaledwie na 8letniego. W całej tej małej figurce jest coś anormalnego: żółta cera, niziutkie czoło, włosy zupełnie ostrzyżone, tylko nad uszami pozostawiono dwie czarne kępki włosów; na twarzy i czole ma jeszcze ślady skaleczenia. Niezaprzysiężony, opowiada, że jego matka tylko w sobotę gotuje, więc raz będąc głodnym wybiegł z domu, aby sobie w szynku na przeciwnej stronie ulicy kupić śniadanie za 3 ct. i wtedy nieostrożnie dostał się pod nadjeżdżające konie; ani nie miał patyka w ręku, ani nie uderzył konia. Gdy przewodniczący przedstawia mu, że świadek Czyżowa zeznała, iż miał patyk, Hammel z płaczem obstaje przy swojem.

Skonfrontowana z malcem Czyżowa obstaje również przy swojem. Oskarżony Kolkiewicz zauważa, że zna Czyżową od lat 20, że jej nigdy nie jest „równo" na umyśle.

Świadek Essig twierdzi, że żołnierze nadjechali szybkim krokiem, zaś świadek Schnitzer, spedytor, potwierdzając to zeznanie, opowiada cały wypadek tak jak Hammel: że widział wybiegającego z domu Hammela, który raptownie dostał się pod konie, a nie miał nic w rękach. Gdy chłopaka cucono, przestraszony kapral, ten, którego koń uderzył Hammela, obiecywał, że wszystko zapłaci co się będzie lekarzowi należało.

Przewodniczący przedstawia świadkowi zeznanie Czyżowej, tudzież zeznanie kanoniera Turzańskiego, który jadąc za kapralem widział, jak żydek uderzył konia ręką po nodze. Na to świadek powiada, że Hammel jest kaleką i cierpi na kurczowe ruchy ciała, „rzuca" ręką, być więc może, że zbliżywszy się niespodzianie do konia, przeraził się tem i właśnie wtedy ruch taki ręką wykonał. Trudno przypuścić, żeby chłopak w tym wieku był tak lekkomyślny i sam narażał się na niebezpieczeństwo.

Wreszcie przechyla szalę świadek Dychdalewicz, piekarz, który całe zajście zdaleka obserwował, widział jak żydek wybiegł z drzwi naprzeciwko, natknął się na konia, nie mógł się cofnąć i przytulił się niejako do nogi konia. Koń widocznie miał łaskotki i kopnął chłopaka. Gdyby Hammel miał w rękach patyk, świadek byłby go niechybnie zobaczył.

Na tem skończono obrabiać tę kwestyę. Przewodniczący zakomunikował treść pisma sądu wojskowego w Wiedniu, że aktów sprawy defraudacyi Stępkowskiego i Sokoła znowu wydać nie można, bo oskarżeni wnieśli rewizyę przeciw wyrokowi. Wobec tego dr. Zipper zaznacza, że już druga instancya wojskowa tak lekceważy sobie drogi czas 12 obywateli przysięgłych, bo wszakże rewizya Stępkowskiego i Sokoła nie jest wcale tak ważną, jak tocząca się obecnie rozprawa. Obrońca nie wyraża się o tem postępowaniu ostrzej, obawiając się władzy dyscyplinarnej przewodniczącego, a prosi trybunału, żeby odniósł się do ministerstwa obrony krajowej z zażaleniem na obie te instancye i z prośbą przynaglenia ich do wydania aktów.

Przewodniczący oświadczył, że trybunał swą uchwałę co do tego wniosku poweźmie później i przystąpił do omówienia 17-go inkryminowanego artykułu pt. „Och, co za rozkosz żołnierzem być!" Opowiedziane tam jest, że żołnierz 90 pp., Spergel, mając matkę ciężko chorą we Lwowie, wyjednał sobie urlop i jechał koleją z Rzeszowa. W Przemyślu wysiadł na chwilę z coupé, wtem przyskoczył doń jenerał br. Weigl, chwycił go za głowę, zdarł mu z niej czapkę, rzucił ją na ziemię i złajał go obelżywie. Żołnierz stał jak wryty, a naokoło zbiegło się mnóstwo ludzi. Co się stało? Oto jenerał wpadł w pasyę z tego powodu, że Spergel podczas urlopu miał trochę porządniejszą czapkę, a nie zwykłą komiśną. Odebrał Sperglowi urlop, zabrał mu świadectwo i zatelegrafował o wszystkiem do Rzeszowa. „Powiedzcie więc ludzie — dodaje po opisie zajścia *Głos przemyski* — czy takie sekatury nie mogą być powodem cichej, ale gwałtownej nienawiści żołnierzy do swoich komendantów?"

Po ofiarowaniu na ten fakt przez obronę dowodu prawdy z kilku świadków — między nimi powołany jest i br. Weigl, odczytano 18-ty inkryminowany artykuł. Ukazał on się w ulotnem pisemku *Jednodniówka*, a ma tytuł: „Po rycersku!"

Artykuł ten opowiada, że dwóch oficerów z zielonymi wyłogami wjechało na koniach w zboże, pozwoliło im się tam paść, aż ich spłoszył pewien obywatel.

Po powołaniu szeregu świadków na dowód prawdy przez obronę, przerwano rozprawę.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Romańczukiewicza, cieśli, który był kapralem w Przemyślu, a któremu *Głos Przemyski* zarzucił, że pewnej nocy samowolnie dwa razy zaalarmował żołnierzy. Świadek opowiada, że był wtedy komendantem „bereitschaftu", które na alarm powinno stanąć wyekwipowane w 5 minut. Otóż około godziny 11 w nocy alarmował kapitan Neustadl. Świadek biegał zbierać żołnierzy po „cugach", ale ostatecznie przybył na miejsce zborne dopiero w 25 minut. Niezadowolony ze swych podwładnych, zapowiedział im, że tej nocy będzie ich jeszcze raz alarmował na próbę. Uczynił to o 1 w nocy, żołnierze byli gotowi, więc „dał im abtreten". Świadek nie zaprzecza, że w irytacyi mógł zwymyślać swoich podwładnych, nazywając ich „batiarami" i „murgami".

Obrońcy starają się udowodnić świadkowi, że nie wolno mu było urządzać alarmu na własną rękę, dalej przytaczają mu przepis regulaminu, że po 1ej godzinie nie wolno alarmować. Natomiast przewodniczący odczytuje pismo komendy przemyskiej, w którem komenda konstatuje, że kapral Romanczukiewicz był do alarmowania na własną rękę „uprawniony i zobowiązany" i dostał nawet za to pochwałę.

Potem przesłuchano świad. Mangolda, katolika z kolonii niemieckiej, kaprala z Przemyśla, co do wypadku z Bergerem, który będąc chorym nie mógł „wyrukować" na „hof" w pełnym „adjustirunku". Zeznania jego w wielu punktach są sprzeczne z zeznaniami porucznika Macoureka. Opowiada świadek, że Berger zameldował się chorym nie krnąbrnie, ale według przepisu, rozpocząwszy od formułki: „Herr Kadet, Offiziersstellvertreter, ich melde gehorsamst..."; dalej, że p. Macourek od 2ej w nocy do pół do 9ej zrana kazał żołnierzom stawać przed nim co pół godziny w innym „adjustirunku", że lubił żołnierzom aplikować „przysłowie": „Saujud".

Świadek Tarczanin Rusin, b. „zugsführer", oświadcza z pewnego rodzaju dumą, że jest „gospodarzem na gruncie" a zaprzysiężony opowiada, jak doniósł kadetowi Macourekowi, iż Berger leży w łóżku. Macourek poszedł do Bergera i ściągnął zeń derkę. Berger siadł w łóżku i powiedział: „Herr Kadet, ich melde gehorsamst, ich kann nicht ausrücken, ich war 24 Stunden im Dienst, ich bin schwach".

Przewodniczący zwraca uwagę świadka na ważność jego zeznań, przedstawia mu, że p. Macourek zeznał tu pod przysięgą, iż Berger nie zameldował się według przepisu, wreszcie wśród ogólnego naprężenia na sali zapytuje go: „Czy Berger powiedział „melde gehorsamst..." czy nie?" — Świadek (stanowczo): Powiedział.

Świadek inteligentnym sposobem wyrażania się budzi zaufanie, tem bardziej, że nie oszczędza i Bergera, mówiąc, że on nie wyglądał na chorego, lecz tylko na zmęczonego 24godzinną wartą.

Dr. Zipper. Proszę was gospodarzu, czy wy się uczyli na doktora?

Przew. Uchylam to pytanie.

Obr. Czy p. Macourek mógł użyć przezwiska „Saujud"?

Świadek. Tak jest, on miał taką naturę.

Potem opowiada dalej, że kadet rzekł do Bergera: „Skoro nie chcesz rukować, pójdziesz do aresztu". Na to Berger odparł, że czuje się słabym, że prosi o przesłuchanie „Regiments-Arzta". Kadet wówczas powiedział: „Jutro zapisze się ciebie do „marodewizyty", ale staniesz także do „raportu"", i lekarza mu nie przysłał.

Obaj ostatni świadkowie zostali powołani przez prokuratora.

Potem zarządzono przerwę półgodzinną.

Po przerwie nastąpiło bardzo ciekawe przesłuchanie porucznika Wüsta w tej samej sprawie.

Porucznik ów, człowiek nadzwyczaj uprzejmy i inteligentny, daje różne fachowe wyjaśnienia, żywo dysputuje z obrońcami i z zapałem broni sprawy karności wojskowej. Doniesieniu *Głosu*, żeby bił Bergera, absolutnie zaprzecza.

Obszerniejszy opis tej sceny podamy jutro. Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków 15 października.

(Nałogowy zbrodniarz).

Dziś odbyła się tu rozprawa przed trybunałem karnym przeciw Aleksandrowi Seidlowi, rzeźnikowi, odsiadującemu w zakładzie karnym w Wiśniczu karę 10-letniego więzienia za usiłowane zamordowanie sędziego tutejszego sądu. Dziś odpowiadał Seidl przed sądem za oszczerstwo, rzucone na inspektora więzień w Wiśniczu p. Dziubińskiego, którego Seidl obwinił przed sądem, że pobił go żelazem. Równocześnie odpowiadał Seidl także za zbrodnię oszustwa, obrazy religii i majestatu. Trybunał skazał go osobno na 1 rok więzienia, wymierzając niską karę ze względu na jego rodzinę.

KRONIKA.

Lwów 15 października.

Pani marszałkowa Krystyna z hr. Tyszkiewiczów hr. Andrzejowa Potocka, przybyła do Lwowa.

Wybór uzupełniający posła do Sejmu z wielkiej posiadłości złoczowskiej odbędzie się 20 listopada. Jak wiadomo, mandat ten otrzymał był Kazimierz hr. Badeni, a równocześnie także wybrany został z ziemi krakowskiej, wskutek czego mandat z obwodu złoczowskiego złożył.

Ruski członek Wydziału krajowego. Zwyczaj się utarł, że Rusinom oddaje się jedno krzesło w autonomicznym rządzie kraju. Dr. Sawczak, od 12 lat zasiadający w Wydziale, nie został wybrany obecnie posłem, wskutek tego zachodzi konieczność wyboru nowego ruskiego członka Wydziału krajowego. Pono największe szanse ma poseł Ksenofont Ohrymowicz, który od kilkudziesięciu lat bierze udział w życiu publicznem: czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa, czy jako burmistrz Drohobycza, a zawsze odznaczał się rzetelną życzliwością do Polaków i nie brał udziału w ostatniej demonstracyi secesyjnej, czem dowiódł, że stoi na gruncie zgodnej pracy obu narodów nad lepszą przyszłością kraju.

Książę Otton Windischgrätz, narzeczony arcyksiężniczki Elżbiety, córki śp. arcyksięcia Rudolfa, znany jest także w Galicyi, albowiem po ukończeniu szkoły kadeckiej dla konnicy, służył w pułku ułanów, stacyonowanym w Chrzanowie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał staroście w Kossowie, radzcy namiestnictwa Hipolitowi Sabatowi, przy jego przejściu na emeryturę w uznaniu wieloletniej wiernej i wydatnej służby order żelaznej korony III klasy. — Cesarz nadał znanemu przemysłowcowi Wilhelmowi Adamowi Schmidtowi z Demni Wyżnej order żelaznej korony III kla y.

Pan Kazimierz Korwin Piotrowski, znany warszawski publicysta, będzie miał odczyt w sobotę d. 19 bm. w sali Kasyna miejskiego. Prelegent mówić będzie o najogólniejszych ideałach życiowych według poglądów Bolesława Prusa. Treść odczytu powinna zająć inteligentne umysły, a dochód przeznaczony na kolumnę Mickiewicza zapewne będzie znaczny. Ceny miejsc są niezmiernie przystępne — a bilety nabywać można w kancelaryi Kasyna miejskiego codziennie od godziny 4-tej po południu.

Następca dra Bobrzyńskiego. Za kilka dni ma ogłosić *Wiener Zeitung* nominacyę dra Edwina Płażka na wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, a z dniem 1 listopada nowy wiceprezydent ma objąć urzędowanie. Dr. Edwin Płażek urodził się we Lwowie dnia 8 września 1842 r. Tutaj też po ukończeniu studyów uniwersyteckich otrzymał stopień doktora praw, poczem wstąpił do służby politycznej we Lwowie. Następnie przeniesiony został jako „aktuaryusz" do Krakowa, skąd niebawem powołano go do służby w Radzie szkolnej krajowej. Pracował w niej za kilku nawrotami jako komisarz i starosta. Mianowany starostą w Złoczowie objął rządy tego powiatu, gdzie swem postępowaniem zyskał sobie tak wielkie poważanie, iż przy wyborach do Rady państwa został wybrany posłem. Jako poseł został zamianowany radzcą Namiestnictwa i przydzielony do ministerstwa oświaty gdzie oddano mu referat galicyjskich spraw szkolnych. Chcąc się oddać zupełnie swej pracy urzędowej, złożył mandat poselski. W dwa lata później mianowany został radzcą ministeryalnym i pracował stale w ministerstwie w dziale szkolnictwa galicyjskiego aż dotychczas. Zapoznał się więc wybornie ze sprawami szkolnemi Galicyi.

Matka dra Płażka żyje we Lwowie. Z domu Bischówna, jest wdową po poruczniku. Dr. Płażek jako dziecko stracił ojca. Rodzina dra Płażka jest szczerze polską rodziną, a dziad jego ze strony macierzystej ks. Bisch był przy końcu XVIII wieku infułatem w Zamościu.

Dom dra Płażka nazywano we Wiedniu wyspą polską, gdyż nawet służbę miał polską, sprowadzoną z Galicyi.

Parcelacya w Tłumackiem. Dnia 8 bm. włościanie ruscy kupili na licytacyi wieś Bukownę w pow. tłumackim o obszarze 700 morgów za 158.000 K. Doradzca włościan, ks. proboszcz Wojnarowski, kieruje parcelacyą; mają być potworzone parcele o obszarze od 80—150 morgów. Ks. Wojnarowski rozparcelował już podobno sześć obszarów dworskich.

Sejmik relacyjny. W Sanoku zdał w niedzielę sprawę ze swej działalności w Radzie państwa poseł z piątej kuryi Wincenty Jabłoński. Po odpowiedziach posła na liczne interpelacye uchwalili zebrani wyborcy jednomyślnie votum zaufania swemu posłowi. Deputacya robotników z fabryki budowy wagonów w Sanoku złożyła na ręce p. Jabłońskiego prośbę do Koła polskiego o popieranie fabryki u władz centralnych i wyjednanie zamówień na wagony, mosty kolejowe itp. z uchwalonych funduszów inwestycyjnych.

Kraj. komisya przemysłowa na niedzielnem swem posiedzeniu uchwaliła udzielić z funduszu przemysłowego następujących pożyczek: Jednej z pracowni krawatek we Lwowie 1000 koron, warsztatowi wytwórczemu powroźniczemu w Stryju 1600 K., tkalni kilimów w Tarnopolu 2000 K., wytwórcy zegarów wieżowych w Krośnie 3000 K., Spółce wytwórczo-handlowej dla przyborów szkolnych we Lwowie 10.000 K., pracowni stolarskiej we Lwowie 10.000 K., Zakładowi koszykarskiemu w Samborskiem 15.000 K., jednej z fabryk tkackich w Kętach 20.000 K., fabryce czekolady i pieczywek we Lwowie 20.000 K., fabryce papieru w Sasowie 30.000 K, jednej z fabryk maszyn w Krakowie 30.000 K., razem 142.600 koron. Komisya uchwaliła też odnieść się do Sejmu z prośbą, aby domagał się od rządu zaprowadzenia w szkołach handlowych lwowskiej i krakowskiej jednorocznych kursów dla abituryentów tych szkół, którzy pragną oddać się służbie bankowej.

„Popiel i Piast". Bilety na trzy pierwsze przedstawienia tragedyi Romanowskiego były już wczoraj prawie rozkupione. Dyrekcya teatru od trzech tygodni z wysiłkiem ogromnym przysposabia się do jutrzejszego wieczoru. W ciągu ostatnich dni próby odbywały się od rana do wieczora pod osobistem kierownictwem dyrektora Pawlikowskiego.

Włościańska spółka dzierżawna w Zubrzy. Wczoraj odbyło się w Zubrzy pierwsze walne zgromadzenie spółki zarejestrowanej tamtejszych włościan, która objęła na lat 12 od gminy lwowskiej w dzierżawę obszar dworski w Zubrzy. Jest to kompleks gruntów obejmujący 594 morgów, który członkowie spółki rozebrali pomiędzy siebie jako poddzierżawcy. Prezesem rady nadzorczej jest dyrektor poczt p. Seferowicz. Rezultaty początkowych obrotów są pomyślne. Z 5.000 K., które spółka wypożyczyła na uzupełnienie kaucyi w Banku krajowym, zwróciła już 3.000 K., a w grudniu br. spłaci resztę. Gdy dawniej niektórzy gospodarze w Zubrzy płacili za poddzierżawienie z drugiej ręki niektórych łąk do 80 K. za morg, obecnie najlepsze łąki wydzierżawiają od spółki najwyżej za połowę tej ceny. Dobrobyt ogólny we wsi podniesie się przez to znacznie, a gmina m. Lwowa, jako właścicielka tego majątku, także dobry zrobiła interes, gdyż pobiera od spółki o 30 prc. większy czynsz, niż pobierała od dzierżawców poprzednich.

Szkarlatyna. Z powodu bardzo licznych zasłabnięć na szkarlatynę, zamknięto wszystkie ludowe i wydziałowe szkoły w Stanisławowie, oraz ludowe w Samborze i Drohobyczu.

List żelazny. Fabrykant Löwenfeld, który zastrzelił w pojedynku oficera Soykę, umknął do Szwajcaryi i stamtąd na wieść o rozpisanych za nim listach gończych, zażądał listu żelaznego na wolny powrót do Wiednia, aby stawić się przed sądem. Ministerstwo sprawiedliwości zgodziło się na wydanie mu żelaznego listu.

Zgłoszenie patentów, kosztujące dzisiaj 20 K., postanowił rząd podwyższyć z Nowym Rokiem na 30 K.

Fatalne zdarzenie. Z Lubaczowa donoszą: Na domie, w którym kupiec katolicki Kozorys miał sklep, spalił się podczas ostatniego pożaru tylko dach. Kupiec ów po pożarze otworzył swój sklep, nie bacząc na to, czy domowi nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Dnia 11 bm. około godz. 8mej wieczorem wstąpili oficyał sądowy Kowalski z kancelistą Szumyłowiczem do sklepu. W tem runął komin, przebił sufit w sklepie i zabił Kowalskiego na miejscu, a Szumyłowicza ciężko zranił.

Śnieg. Ze Stanisławowa donoszą, że w nocy z 10 na 11 bm. prószył tam drobny śnieg, który oczywiście zaraz się roztopił.

P. Spetrino, kierownik opery lwowskiej wrócił wczoraj do Lwowa.

Kradzież. Urzędnikowi pocztowemu p. Szandrowskiemu, który tymi dniami miał się ożenić, skradziono wczoraj z pomieszkania pod l. 2 w ulicy Kaspra Boczkowskiego wszystką garderobę, futro, zegary i zegarek, łącznej wartości przeszło tysiąca koron.

Konkurs na posadę asystenta technologii chemicznej rozpisał rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie. Wynagrodzenie roczne 1400 K., termin do 31 bm.

Dwa stydendya po 200 koron zawakowały z fundacyi imienia Henryka Strzeleckiego; ubiegać się mogą ubodzy katoliccy uczniowie krajowej szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie, którzy dobrym postępem w naukach i nienagannem zachowaniem się na wsparcie zasługują.

Polakożerczy organ berliński *Tägliche Rundschau* pozyskał do swej redakcyi dymisyonowanego jenerała, „von" Bogusławskiego. Nowy ten współredaktor jednego z najzawziętszych w prześladowaniu Polaków pism, jest pochodzenia polskiego, ale już dzisiaj Niemcem.

Hakatyzm pocztowy. Z Wielkopolski donoszą, że poczta poznańska wciąż jeszcze otwiera listy adresowane do osób prywatnych, o ile na adresatów pada podejrzenie, że mają stosunki z oskarżonymi o tajne związki gimnazyastami.

Poczta gnieźnieńska wzbrania się ekspedyować listów, nawet adresowanych po niemiecku, jeśli tylko nazwisko lub firma nadawcy napisana jest po polsku.

Ciemnota ludu rosyjskiego. W Syberyi był tego roku wielki nieurodzaj. Wskutek niesłychanej posuchy, zboża, zwłaszcza jare, ucierpiały strasznie, a również nie dopisały trawy. Na domiar złego deszcz, którego tam naprzód oczekiwali na wiosnę i latem, zaczął padać przez trzy tygodnie z rzędu podczas żniw i zniszczył zupełnie i tę odrobinę zboża, jaką jeszcze można było zebrać. Ziemianie syberyjscy, a są to wyłącznie chłopi, bo szlachty tam nie ma, są w okropnej pozycyi, zwłaszcza, że nie mają czem prawie żywić bydła, bo nietylko zboże zgniło, ale i trawy nie urodziły. Że zaś są to ludzie ciemni i przesądni, więc uwierzyli pogłosce, iż posucha najprzód, a następnie deszcze, była to kara Boża za to, iż właśnie sprzedawali mleko do wielkich centryfugalnych mleczarń, których kilkadziesiąt założono w rozmaitych punktach Syberyi, a nie dawnym kupcom, handlarzom mleka, sera i masła. Owe centryfugalne mleczarnie wyrabiały masło na wielką skalę i całymi wagonami wysyłały do Rosyi europejskiej. Dawni więc handlarze wytłómaczyli chłopom, że to Pan Bóg karze ich za to, że masło będące produktem ziemi syberyjskiej opuszcza Syberyę, gdy tymczasem, według pojęć chłopa rosyjskiego, wszystko co urodziło się na jakiejś ziemi, powinno być na tej ziemi spożyte.

Literatura w sądzie. Zabawna scena rozegrała się w tych dniach w wiedeńskim sądzie karnym. W procesie czytano listy oskarżonego do kochanki, a w nich wiersz: „Nur Liebe darf der Liebe Blumen brechen, Der schönste Schatz gehört dem Herzen an". — „Tylko miłość może zrywać kwiat miłości, do serca należy najpiękniejszy skarb". Na to odezwał się szyderczo prokurator: oskarżony przepisał to z podręcznika korespondencyi miłosnej. Wówczas wstał obrońca i oznajmił sucho: Są to wiersze niejakiego Goethego. Prokurator połknął pigułkę, a publiczność się śmiała. Nazajutrz zwróciły uwagę dzienniki, że owe wiersze są wyjęte z utworu p. t. „Begegnung", którego autorem jest niejaki Schiller. Z kolei obrońca połknął pigułkę, a publiczność znowu się śmiała.

Rachunki Tow. weteranów z r. 1831. Zestawienie rachunków za r. 1900/1 lwowskiej komisyi wykonawczej Towarzystwa weteranów polskich z r. 1831 przedstawia się jak następuje: Dochody z Tow. Kredyt. ziem. 228.46 K.; dr. Dębicki datek jednorazowy 60 K.; subwencya Rady m. Lwowa 2200 K.; procenta od lokowanych pieniędzy 261·59 K., razem dochody 2750·05 K.

Wydatki: zapłacono żołd sześciu weteranom wraz z dodatkami świątecznymi i nadzwyczajnymi 3032 K. portorya i stemple 14·52 K., kursor i wydatki drobne 14·30 K., razem 3060·82 K.

Niedobór w kwocie 310·77 K. pokryto z funduszu zapasowego.

O poważnej chorobie króla Edwarda VII rozeszła się po świecie pogłoska. Dzienniki angielskie w czambuł ją zbijają. Skoro jednak bajka rozeszła się po Londynie, na kupców padł ogromny lęk. Przyczyna jego zaś leży w tem, że koronacya króla odbędzie się w lecie roku przyszłego i na uroczystość tę poczynione są już zamówienia i przygotowania, które kosztują wprost bajeczne sumy. Interesowani tak się więc owemi niepokojącemi, choć fałszywemi pogłoskami zatrwożyli, że aby w razie ewentualnej katastrofy zabezpieczyć się przed nieuniknionemi stratami, zaasekurowali natychmiast w odpowiednich instytucyach na swój rachunek — życie króla. Zgłoszeń asekuracyjnych jest tyle, że pomiędzy temi ostatniemi wiele stowarzyszeń ogłosiło, że pod żadnym warunkiem nie przyjmą już dalszych tego rodzaju ubezpieczeń.

Zmarli. W Krakowie dr. Feliks Czerwiakowski, ordynator szpitala św. Łazarza, lat 57. — W Rzeszowie Ignacy Trzaskowski i Wilhelm Kühnberg, urzędnicy kolejowi. — W Sanockiem pułkownik Gniewosz, brat posła Włodzimierza, człowiek bardzo uczynny i wśród obywatelstwa wysoko ceniony.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 11 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

Poetyczne porównanie. Podlotek (przyglądając się pawiowi): Paw jest doprawdy wśród ptaków czemś w rodzaju... porucznika gwardyi!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz VIIImy „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach Jana Straussa. — Jutro we środę po raz 9ty „Popiel i Piast" tragedya w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego z nową i wielką wystawą; w przedstawieniu bierze udział cały personal teatru. — We czwartek po raz IIgi „Popiel i Piast". — W piątek po raz IIIci „Popiel i Piast". — W sobotę „Bogaty wujaszek" komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4ej po poł. „Wesoła wdówka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Popiel i Piast".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę przypomniał nam p. Kamiński znaną swoją, można nawet powiedzieć słynną kreacyę Juzufa w „Łapownikach" Ostrowskiego, o której swego czasu parokrotnie już pisaliśmy. Wczoraj wystąpił w „Marcowym kawalerze" Blizińskiego w roli literata Heliodora. Pisząc o tej roli, trudno się uchronić od słów zachwytu i podziwu, i to bez żadnych zastrzeżeń. Ta rola to arcydzieło — szczery diament, a rola to chyba także wyższy artysta, ma jeszcze większy ideał przed oczyma. Recenzentowi teatralnemu nie pozostaje nic innego, jak tylko przed tymi, którzy na tem przedstawieniu nie byli, zdać ogólnikowo sprawę ze swoich wrażeń i uzasadnić swoje superlatywy.

Heliodor w sztuce Blizińskiego to podstarzały literat, zamiłowany zbieracz przysłowi ludowych i charakterystycznych sposobów wyrażania się ludu, przytem nieco pozytywista i — uczony. Kamiński gra go jako typ t. zw. mola książkowego, nie przesadza go jednak, nie robi komicznym profesorem z „Fliegende Blätter", lecz indywidualizuje go w myśl Blizińskiego. Przedewszystkiem charakteryzacya p. Kamińskiego. Włosy trochę siwe, wąsy i broda krótko strzyżone, podbródek trochę wystaje, usta zaciśnięte zgryźliwie, piersi zapadłe, grzbiet schylony, brzuch nieco naprzód podany, chód niezgrabny; chodzenie po pokoju sprawia mu pewną fatygę, najmilsze jego miejsce jest widocznie przy biurku na fotelu z notatką w rękach. Sposób, w jaki Kamiński siedzi w tym fotelu, to osobne studyum aktorskie. Jak tu znać to zamiłowanie w spokoju i wygodzie zasuszonego literata, jak widać, że ta głowa pochylona, biurko, notatka i trzymające ją ręce, wreszcie kolana uczonego stanowią pewną mechaniczną całość, która wciąż dąży do ograniczenia się na jak najmniejszej przestrzeni, do zbliżenia wzajemnego swych składowych części; to też gdy np. Heliodor powstanie, a potem uczyni gest w stronę biurka, to prawie widać po nieznacznem zgięciu ciała, jak go do tego jego światka na fotelu przy biurku formalnie coś ciągnie. Ciekawym jest sposób, w jaki zapala papierosa. Bierze pudełko, przytyka doń zapałkę — wtem jego kolega Ignacy, marcowy kawaler, coś doń przemawia, literat słucha i czeka z przytkniętą wciąż do pudełeczka zapałką, wreszcie flegmatycznie zapala papierosa, rozstawia nogi i nie rzuca, ale upuszcza zapałkę, poczem patrzy na nią filozoficznie, czekając póki nie zgaśnie, jakby się obawiał może wzniecenia pożaru. Sposób, w jaki tego papierosa trzyma w palcach, znamionuje człowieka, który nawykł trzymać pióro; wogóle gestykulacya palcami u Kamińskiego zdaje się być zawsze z góry obmyślaną. I tak np. Heliodor perswadując coś przyjacielowi, przysuwa dość blisko do jego piersi dłoń z lekko zgiętymi w dół palcami, przyczem grają głównie dwa ostatnie palce, w roli Juzufa zaś, tego łapownika-filozofa, gestykuluje — np. w rozmowie z p. Wojnowską w drugim akcie — głównie trzema pierwszymi palcami, które skupia razem i trzyma je na wysokości głowy swej interlokutorki i od czasu do czasu trąca nimi w powietrze, jakby jej wbijał swoje myśli do głowy. Świetną jeszcze była chwila, w której marcowy kawaler i Heliodor, wracając do domu, zastają mdlejącą guwernantkę. Ignacy rzuca się na jej ratunek, Heliodor zaś wprawdzie spostrzegł, co się dzieje, ale zajęty jest przedewszystkiem zamknięciem drzwi, potem umieszczeniem swego kapelusza itd. — zaraz w tem poznać człowieka, który lubi systematyczność i nie odczuwa wcale potrzeby pośpiechu. Doskonałym jest wreszcie Kamiński, gdy podczas sceny między guwernatką a Pawłową staje między niemi i komicznie raz nachyla się to w jedną, to w drugą stronę, radby widocznie coś perswadować, łagodzić, lecz za każdym razem nie może się zdobyć na tyle energii, by wyprzedzić szybką w języku guwernantkę.

Także i głos swój zmienił Kamiński — i dał przytłumiony trochę i ślamazarny głos zawiędłego uczonego. W chwili jednak, gdy zaczyna rozmawiać z Pawłową, wlewa w swój głos nieco młodzieńczości, metalu — po odpalonych konkurach jednak, gdy żyłka zbieracza bierze w nim znowu górę nad sztucznie na sobie wymuszoną ambicyą zalotnika, wpada w dawny ton. Sposób, w jaki Kamiński powtarza wylatujące z ust Pawłowej wyrazy, rozkoszując się nimi, zanim je zanotuje, jest tak naturalny a przytem tak żywiołowo komiczny, że — ale to się nie da opisać, to trzeba słyszeć.

Głównym rysem, którym Bliziński zindywidualizował Heliodora, jest pewien spokojny sceptycyzm i znawstwo ludzi.—Kamiński oddał to, bo pomimo niezgrabności ruchów itd., nie ośmieszył Heliodora, lecz mówił jego słowa inteligentnie. Indywidualizującym a nader oryginalnym momentem w sztuce jest także ten moment, w którym Heliodor wbrew swojej naturze, podniecony przytykami Ignacego, bierze się do zalotów — otóż i ten moment w grze Kamińskiego wyszedł wybornie, a chwila, w której on stanął przed Ignacym, wepchał ręce w kieszeń i próbował być dandysem, pozostanie niezawodnie w pamięci każdego widza.

Na widok tak wspaniałej gry, jak gra Kamińskiego w tej np. roli, żal ogarnąć musi każdego, że sztuka aktorska na razie nie posiada środków, zapomocą których utrwalićby można jej kreacye. Gdyby były takie środki, gdyby można „utwory" takich artystów, jak Kamiński i Solski mieć zawsze pod ręką do rozkoszowania się nimi, do badania i porównania, ile by z tego mogli się nauczyć inni artyści, jak ogromny rozkwit by nastał sztuki aktorskiej, w którejby przykłady szły nie drogą tradycyi, ale żywego wzoru. Podobno świeżo w Londynie założono teatr, w którym pewien przedsiębiorca zapomocą skombinowania kinematografu z fonografem przedstawia różne sceny, schwycone na te aparaty w pierwszorzędnych teatrach. Jeżeli te wynalazki dojrzeją, to można się będzie spodziewać, że wielcy aktorzy podobnie jak poeci, malarze itd. doczekają się prawdziwej nieśmiertelności i przekażą światu coś więcej jak tylko okryte sławą nazwisko.

* **Nowe książki** otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Babrecki J. Mapa Rzeczypospolitej w r. 1771 z przydaniem kart oryentacyjnych trzech podziałów ks. Warszawskiego i okręgu wolnego miasta Krakowa. Wydanie 2-gie poprawne K. 2.

Bar ą cz G. A Mapa Królestwa polskiego 2 korony.

Bełza St. W Tunisie i na Malcie K. 2·40.

Bukiet pieśni światowych, zebrał J. Chociszewski, 72 hal.

Fabre F. W. Wszystko dla Pana Jezusa czyli łatwe drogi do miłości Bożej. Wydanie trzecie K 2·50.

Gargas Dr. L. Związki zawodowe jako podmioty administracyi publicznej. K. 1.

Godlewski Dr. W. Egzekucye wobec rewizyi. Studyum krytyczno-dogmatyczne z austryackiego prawa egzekucyjnego cywilnego „de lege lata i de lege ferrenda" K. 1·50.

Kahl H. Upominek Przenajświętszemu sercu Niebieskiego Oblubieńca, 65 hal.

Kilka słów luźnych o socyalizmie i kwestyi socyalnej, 60 hal.

Konczyński T. Kajetan Orug. Dramat w 4 aktach K 2·70.

Koronka. Nowenna i modlitwy za dusze zmarłe 30 hal.

Londzin Ks. J. Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskiem K. 1.

Nauka kroju sukien damskich według systemu francuskiego przez S. W. K. 2·10.

Morawska A. Rotmistrz Wybraniecki. Powieść historyczna z 6-ma rysunkami St. Sawiczewskiego. W opr. kart. K. 3·20.

Morawska Z. Przygody trzech chłopczyków i jednej dziewczynki z 6ma rysunkami w opr. kart. K. 2.

Pawłowicz E. Z Wilna do Lwowa 60 h.

Prószyński K. Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba, 55 h.

Raciborski dr. M. Podręcznik do historyi filozofii. Zeszyt I. K. 2·40.

Ślusarz ks. dr. J. O cenzurach kościelnych i ekskomunikach w szczególny sposób Papieżowi zastrzeżonych K. 2.

Teresa Jadwiga. Krzywousty. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 4ma rysunkami M. Kotarbińskiego. W opr. kart. K. 2·60.

Teresa Jadwiga. Wojna domowa. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 5ma rysunkami M. Kotarbińskiego. W opr. kat. K. 2·60.

Zaleska M. J. Mło'y wygnaniec. Przygody wśród puszcz i stepów ameryk. Wydanie 3cie. W opr. kart. K. 4.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 15 października. Reprezentanci austryackiego przemysłu żelaznego na wczorajszej konferencyi wyrazili gotowość odnowienia kartelu, skoro tylko ustaloną będzie kwestya kartelu węgierskiego i osiągnięte porozumienie się z tym kartelem.

Wiedeń 15 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5297 sztuk. W tem było z Galicyi 486 z Bukowiny 47. Przebieg targu ożywiony. Ceny poszły w górę. Niesprzedanych pozostało 95. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 55 sztuk po 72 do 76, 222 sztuk po 66 do 71, 141 sztuk po 60 do 65 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 55 do 65, krowy podtuczone po 52 do 68, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 15 października. Wskutek orzeczeń Trybunału administracyjnego w kilku procesach o wymiar podatku zarobkowego, ministerstwo skarbu wyda w tych dniach dodatek do przepisów wykonawczych o tym podatku. Następstwem tego będą znaczne ulgi w ciężarach podatkowych dla towarzystw akcyjnych.

Memoryał, wniesiony do ministeryum przez przemysłowców austryackich w sprawie praktyki władz podatkowych, będzie miał ten skutek, że ministeryum skarbu wyda dla tych władz osobne dokładne pouczenie o wykonaniu niektórych przepisów ustawy.

Wiedeń 15 października. Z okazyi zaręczyn arcyksiężniczki Elżbiety Maryi odbył się wczoraj wieczorem w Schoenbrunnie obiad dworski, w którym wzięli udział: arcyksiężniczka Elżbieta Marya ze swoją świtą, hrabina Lonyay z małżonkiem, książęta Alfred, Hugo, Ernest, Otto i Robert Windischgraetzowie i wielu dostojników dworskich.

Berlin 15 października. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, że Niemcy zamierzają niebawem zaciągnąć nową pożyczkę w Ameryce.

Wrocław 15 października, Związek okrętowy „Rhederei der Vereinigten Schiffer", zgłosił wczoraj konkurs.

Rzym 15 października. „Ajencya Stefaniego" donosi, że ani w Neapolu, ani w żadnej innej miejscowości nie doniesiono w ciągu ostatnich 24 godzin o żadnym podejrzanym wypadku.

Wiedeń 15 października. Prezes dolnoaustryackiej Izby handlowej Mauthner przedłożył wczoraj prezydentowi ministrów prośbę przemysłowców, ażeby rząd przyśpieszył zamawianie rozmaitych dostaw na podstawie wielkich kredytów inwestycyjnych, a to ze względu na niepomyślne położenie różnych gałęzi przemysłu w Austryi. Dr. Koerber oświadczył, że rząd zna te stosunki i stara się zaradzić złemu. Jaknajrychlej też przystąpi rząd do poczynienia zamówień o tyle, o ile roboty przygotowawcze są wykonane i w ramach uchwalonych kredytów. W tym celu odbędzie się w tych dniach konferencya interesowanych ministerstw. Dr. Koerber przyrzekł zawiadomić prezesa Izby handlowej o wyniku tej konferencyi.

Paryż 15 października. Z 127.000 uprawnionych do głosowania francuskich robotników górniczych, głosowało 40.000 za strejkiem, a 10.000 przeciw. Reszta wstrzymała się od głosowania.

Nowy Jork 15 października. Anarchistę Jana Mosta, który po zamordowaniu Mac-Kinleya ogłosił w swym dzienniku artykuł, pochwalający ten czyn, zasądzono na rok więzienia.

Bruksela 15 października. Z powodu błędu w przewodzie elektrycznym spaliło się najwyższe piętro w hotelu „Continental". Z ludzi nikt nie doznał szwanku.

Praga 15 października. Przy ośmnastu powtórnych wyborach do Sejmu z gmin wiejskich wybrano 2 młodoczechów, 8 czeskich radykałów, 3 niemieckich postępowców, 1 z partyi ludowej, 1 wszechniemca, 2 czeskich agraryuszy; w ośmiu okręgach odbędzie się jeszcze wybór ściślejszy.

Izby handlowe w Pradze, Libercu, Budziejowicach, Chebie i Pilznie wybrały ogółem 7 niemieckich postępowców, 4 młodoczechów i 4 staroczechów.

Poznań 15 października. Memoryał antypolski, bo obliczony na wyszukanie środków ku podniesieniu niemczyzny — jak donosi *Börsen Courrier* — przedłożyła cesarzowi niemieckiemu pewna osobistość z Poznańskiego nie pochodząca z kół rządowych. *Dziennik Poznański*, notując to, zapytuje, czy powołano także kogo z Polaków, do wydania opinii o potrzebach kulturnych i narodowych Wielkopolski.

Praga 15 października. *Prager Abendblatt* donosi, że komisarz rządowy z polecenia namiestnictwa zaprotestował przeciw uchwale komisyi wyborczej w Saaz, która, jak wiadomo, unieważniła wybór Szoenererowca Schalka z tego powodu, że on nie ma w Czechach ani biernego, ani czynnego prawa wyborczego. Komisarz rządowy podaje za motyw protestu to, że o ważności wyboru rozstrzyga wyłącznie sejm. Komisya wyborcza ogłosiła, że wybranym został niemiecki postępowiec Berndl.

Rzym 15 października. Głoszą tu, że oboje królestwo włoscy złożą wizytę carowi w Spale.

Wiedeń 15 października. Dziś przedpołudniem odbył się w nuncyaturze kanoniczny proces informacyjny ks. arcybiskupa Teodorowicza.

Londyn 15 października. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt umieści w swem orędziu do kongresu wezwanie do ustawodawczych zarządzeń przeciwko trustom, do ograniczenia immigracyi i do znacznego zwiększenia floty.

Sewilla 15 października. Rozpoczął się tu powszechny strejk. Strejkujący robotnicy obrzucili kamieniami tych, którzy stanęli do pracy. Obawiają się rozruchów. Szynki i kawiarnie pozamykano. W mieście panika.

Pretorya 15 października. Komendant Boerów Szomann został przez Anglików rozstrzelany; dwóch młodych ludzi skazali oni na więzienie na czas trwania wojny i na 20 kijów.

Kraków 15 października. Ks. kardynał Puzyna dokona w niedzielę w Oświęcimiu poświęcenia świeżo zbudowanego „Domu Salezyańskiego" dla chłopców.

Uniwersytet Jagielloński nie wysłał powinszowania Virchowowi z powodu jego jubileuszu, ponieważ Virchow, otrzymawszy dyplom honorowego doktora wszechnicy Jagiellońskiej z okazyi 500-letniego jubileuszu, nie uważał za stosowne złożyć Uniwersytetowi podziękowania.

Prezydent Czyszczan wyjechał, jak zwykle w tej porze, do Wiednia w sprawach sądów apelacyjnego okręgu krakowskiego.

Nabożeństwo żałobne z okazyi rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki odbyło się dziś w katedrze na Wawelu. Odprawił je ks. kanonik prof. Spis, kazanie wygłosił kanonik Bandurski. Katedra zapełnioną była publicznością, która zebrała się nadzwyczaj licznie. Przyszli na nabożeństwo uczniowie wszystkich szkół średnich.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 15 października. Książęta H. i G. Lubomirscy z Rozwadowa. Książęta H., A. i St. Lubomirscy z Równego. Hr. J. Grudziński z Poznania. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. S. Fredro i J. Weiss z Wiednia. W. Postruski z Serednego. W. Jankowski z Rosochowaćca. O. Wiktorowa z Czudca. R. Fiedler z Neuesidel. G. Sterk z Berlina. A. Pogłodowski z Talkowiec. L. Horodyski z Kolędzian. St. Niementowski z Zbaraża. Książę W. Czartoryski z Wiązownicy.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 15 października. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Wiśniewski z Starego Sambora. St. Wybranowski z Czortkowa. M. Słonecki z Zadurowa. J. Janicki z Berezowicy. S. Cieński z Łoszniowa. M. Bogdański z Mostów. M. Czaykowski z Bóbrki. M. Welke z Wrocławia. M. Papara z Podlisek. Ks. W. Warywoda z Królestwa. M. Starorypiński z Rosyi. W. Tratscher z Berlina. M. Schulz z Wiednia. L. Dziama Żoratyński z Czernichowa. Dr. Żukowski z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 października. O. Krajewska i M. Lekczyńska z Remenowa. W. Korostyńscy i N. Podobińscy z Sokala. S. Zwolscy z Bryniec. A. Milewski z Sambora. N. Brzekowscy z Wiśnicza. S. Sozański z Sozania. E. Klein z Budziejowic. G. Deutsch i K. Schuchhard z Wiednia. G. Basch z Pragi. E. Schein z Nowego Targu. H. Pohlman z Kijowa. S. Grzegorzewski z Borszczowa. K. Ciecharzewski z Moszkowa. T. Babijowie z Mödlingu. E. Blumberg z Hamburga. A. Jakubowiczowa z Nowosiółek. F. Vogel z Mostów wielkich. N. Wist z Ołomuńca. R. Tomaszek z Berna.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·05—8·06, na wiosnę 8·44—8·45; żyto na jesień 7·28—7·29, na wiosnę 7·42—7·43; kukurudza na wrzesień-październik 5·50—5·52, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 7·10—7·15, na wiosnę 7·46—7·47. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 15 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·95—7·95, na kwiecień 8·29—8·30, żyto na październik 6·90—7·00, na kwiecień 7·13—7·14; owies na październik 6·84—6·85, na kwiecień 7·17—7·18; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 5.09—5·10. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 15 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	256.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	247.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	257.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	24.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		94—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·75, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.25.

Wiedeń 15 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·80.

Berlin 15 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 37 ½.

Paryż 15 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris") 26·40.

Lwów 15 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—, 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·45	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor, Köresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Odchodzą posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor.
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze")

Odchodzą posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·31	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

10)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

W tem otoczeniu dziwacznem, wśród zbytkownych mebli, starych, wypłowiałych fotografij i ulubionych książek, Regina uczuła się teraz bardzo nieszczęśliwą.

Ręka matki wtrąciła ją w przepaść, wskazując obowiązek, od którego serce nie pozwalało jej się uchylać. Za cenę tej ofiary mogła zapewnić spokój ukochanemu ojcu. Rozumiała, co znaczą te długi: zaciągnięte dla zaspokojenia próżności matki, mogły być spłacone jedynie zdwojoną, cięższą jeszcze pracą publicysty. Ileż to kartek musiałby zapisać, aby się z tych 40 tysięcy uiścić?

Regina obliczała to w ciszy swego pokoiku, a znając prawość ojca, trwożyła się o niego tembardziej, bo była pewna, że gdyby się dowiedział o długach, póty nie miałby spokoju, dopókiby nie pokrył ostatniego rachunku.

Tymczasem w jej mocy było ulżyć mu tego ciężaru.

Cóż mogła odpowiedzieć matce na argument: że po jej zamążpójściu wydatki zmniejszą się, że rodzice zdołają w krótkim czasie zaoszczędzić tę sumę? Mogła odpowiedzieć chyba to, że serce pociągało ją gdzieindziej.

Należało zatem wybierać między szczęściem własnem a szczęściem rodziców, a wobec takiego dylematu, czyż wahanie jest możliwe dla duszy młodej, pełnej szlachetnej żądzy poświęcenia?

Ale wyrzec się szczęścia, to nie znaczy utracić prawo do żalu, do rozpaczy, do łez gorzkich. To też Regina płakała rzewnie w swoim pokoiku dziewiczym, pełnym jeszcze marzeń i nadziei, które się nigdy nie miały ziścić. Schroniła się tu nie po to, aby się namyślać, jak ma postąpić, lecz aby móc cierpieć w samotności.

Więc płakała — jak długo, nie potrafiłaby powiedzieć, lecz nagle, pod wpływem nowej myśli, otarła łzy.

— Jeżeli ja sama nie będę dzielną, jakże dodam odwagi Karolowi?

Już nie myślała o sobie. Współczucie dla innych było żywiołem jej tkliwej duszy. To też bolało ją przedewszystkiem to, że zrani miłość Karola. On ją tak bardzo kochał, ona tak serdecznie pragnęła widzieć go szczęśliwym, a sama szczęścia go pozbawi.

Jak mu obwieścić tę smutną nowinę? Co mu powiedzieć?

A jednak trzeba było z nim się rozmówić, wyjaśnić mu powody — dyktowała jej to nietylko miłość, ale i poczucie sprawiedliwości: po rozmowie z Karolem na balu, po wysłuchaniu jego wyznań, miała obowiązek wytłómaczyć mu powody, skłaniające ją do oddania swej ręki innemu.

Wszak go upoważniła do napisania do pani Huguenin, drżała na myśl, że ta ostatnia może lada dzień prosić o jej rękę, bo zanadto ufała uczciwości swej matki, aby mogła przypuścić, że już otrzymała list od matki Karola i zataiła go przed nią. Regina pragnęła zapobiedz temu listowi, oszczędzić rodzinie narzeczonego upokorzeń.

A więc trzeba było wyznać mu wszystko. Ale jak mu wytłómaczyć swoje postąpienie? Niepodobna powiedzieć mu prawdy; tę prawdę chciała ukryć przed wszystkimi, a tembardziej przed wybrańcem swego serca; choćby nawet nie obiecała matce zachować tajemnicy, przywiązanie do rodziców skłoniłoby ją do milczenia. A jeżeli nie wyzna Karolowi prawdziwej przyczyny, to cóż mu powie? Jak się wytłómaczy?

Że się rozmyśliła? że poznała, iż go nie kocha? Po tak świeżej jeszcze rozmowie na balu on jej nie uwierzy. Zresztą nawet przez miłość dla ojca nie zdobyłaby się na takie kłamstwo. Wzdrygała się na myśl oczernienia własnego ojca.

Nieszczęśliwe dziewczę po długich namysłach zdecydowało się wreszcie na krok nierozważny. Postanowiła widzieć się sam na sam z Karolem i w tej ostatecznej rozmowie odezwać się do jego zaufania, do jego miłości, błagać go, aby jej uwierzył, że go nie okłamała, że nigdy nie przestanie go kochać, ale że muszą się wyrzec swych marzeń dla przyczyny, której nie może mu wymienić, przyczyny tak ważnej, że świętej niemal. Chciała go zaklinać na miłość dla siebie, aby nie starał się zbadać tej tajemnicy, i upewnić go, że ona w podobnym razie uwierzyłaby mu ślepo.

Kobieta zakochana, choćby najniewinniejsza, gotowa zawsze bez skrupułu uciec się do kłamstwa w sprawach miłosnych.

Regina brzydziła się kłamstwem instynktowo, zawahała się w chwili stanowczej, ale wytłómaczyła sobie, że nie może rozmówić się z kuzynem na cztery oczy w domu rodzicielskim, w nieobecności matki, a sama myśl, że mógłby przyjść na „jour" pani Le Prieux, że się zobaczą wobec tylu osób obojętnych; ta myśl przejmowała ją wstrętem.

Czas jednak upływał. Trzeba było coś postanowić.

Nazajutrz właśnie Regina miała pójść z Fanny Perrin na modną prelekcyę. Nieraz po takich wykładach, wyruszała ze swoją towarzyszką na spacer. To też przyszło jej na myśl wezwać Karola, by się stawił w Tuileryach lub na polach Elizejskich... Spotkają się niby przypadkiem, przejdą się kilka razy po alei. Tak, to był sposób niezły.

Chciała już list napisać, ale zatrzymał ją pewien skrupuł. Znała ślepą wiarę w siebie Fanny Perrin, wiedziała, że ona będzie pewną, iż to spotkanie jest przypadkowem, że nie weźmie im obojgu za złe, jeśli ją pozostawią w tyle. Wstrętnem jej było nadużywać tego nieograniczonego zaufania.

A jednak miłość wzięła górę nad subtelnością uczuć.

Po raz pierwszy i ostatni w życiu Regina weszła w układ ze swojem sumieniem. Postanowiła wyznać Fanny, że ma zamiar spotkać się z Karolem, a w razie, gdyby stara panna nie chciała im służyć za „przyzwoitkę", od tego zamiaru odstąpić. Znając jednak przywiązanie Fanny, mogła być pewną, że nie zdoła się oprzeć jej prośbom.

Skreśliła więc bilecik w te słowa:

„Kochany kuzynie!

„Proszę cię, bądź jutro rano, we środę, pomiędzy wpół do jedenastej a jedenastą na tarasie w Tuileryach, przy Oranżeryi. Jeżeli mnie nie ujrzysz do jedenastej, to znaczy, że mnie wstrzymała nieprzewidziana przeszkoda. Gdy się z tobą rozmówię, pojmiesz, jak ważny powód zmusił do tego kroku

Twoją przywiązaną kuzynkę

Reginę".

Po napisaniu adresu: „P. Karol Huguenin ul. d'Assas nr. 54" — raz jeszcze odczytała swój bilecik, nakreślony drżącą ręką i zaopatrzyła go takim przypiskiem:

„Proszę cię, nie przychodź dziś do nas na *jour* mamy".

Włożyła bilecik w kopertę i oddała go służącemu, z poleceniem, aby go wyprawił przez posłańca.

Wmawiała w siebie, że robiąc to otwarcie, zmniejsza swą winę, bo się naraża, iż ojciec lub matka mogą wykryć, o co rzecz idzie.

Nic już jej teraz nie pozostawało, jak tylko czekać cierpliwie.

Przy śniadaniu musiała wytrzymać wdzięczne i tryumfujące spojrzenia matki i wzruszone, lecz niespokojne spojrzenia ojca. Na szczęście wyszedł niebawem na jakąś generalną próbę.

— Czwarta już w ciągu tygodnia — biadał, żegnając się z żoną i córką.

Pani Le Prieux wyszła także, aby poczynić przygotowania na swój *jour*, na ów „wtorek", któremu poświęcała szczęście męża i córki.

Ta pańszczyzna nie była nigdy miłą Reginie. Lecz dzisiaj defilada gości była dla niej już nie przykrością, ale ciężkiem utrapieniem.

— Czy Karol otrzymał mój bilecik? — myślała. — A może posłaniec w domu go nie zastał? Byle tylko nie pomyślał o mnie nic złego... Odrazu musiał chyba odgadnąć, że chodzi o rzeczy ważne... Zaniepokoi się pewnie. Zmartwi. Powinnam mu była wytłómaczyć, ale jak to zrobić listownie? Nie wiem nawet, czy ustnie potrafię.

Takie myśli snuły się po jej główce i trapiły ją niewypowiedzianie, podczas gdy pomagała matce w przygotowaniach: napełniała wazony kwiatami, ścierała kurze z cacek i gracików, któremi oba salony były zastawione, przyrządzała do podwieczorku, wciąż miała na myśli jutrzejszą rozmowę, ani na chwilę nie przestawały jej dręczyć skrupuły i obawy. Gdy goście zaczęli napływać, słuchała nie słysząc ich ploteczek i rozmów banalnych.

Ten *jour* pani Le Prieux był jednak ciekawą próbką paryskiego towarzystwa, a przytem świadczył, że żona dziennikarza miała w wysokim stopniu zmysł towarzyski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.